

Czy jakiś proboszcz popełnił kardynałny błąd?

18 października 2022

Trwa peregrynacja cudownej kopii Władysława Gomułki po znowu ludowej Polsce. Kopię radośnie witają księża wszystkich orientacji seksualnych, a zarazem jednej formacji duchowej. Nic dziwnego kopia cieszy się miłością kardynałów, arcybiskupów, biskupów i proboszczów. „Bogu niech będą dzięki, że mamy takiego przywódcę” – mówi pani Jadwiga, żegnając kopię w Myszkowie.

Wyłamywanie się z zachwyty nad kopią i odmowa uczestnictwa w peregrynacji może być dla szeregowego księdza kardynałnym błędem, chociaż zapewne księża tacy jak Wojciech Lemański tak by tego nie nazwali. Ksiądz Lemański nie jest aż tak odosobniony, jak mogłoby się wydawać, aczkolwiek trudno o wątpliwości, że w krajowej warstwie kapłańskiej należy do mikroskopijnej wręcz mniejszości.

Niby ciekawa sprawa, ale nie ruszałbym tego tematu, gdyby nie Su'ad Fahd Al-Mo'ajel, dziennikarka z Kuwejt, która pisze o moralnej degrengoladzie w społeczeństwach muzułmańskich. Autorka wini za ten stan rzeczy duchowych pasterzy, a nie religię jako taką, o której jest przekonana, że uczy moralności i dobrych wartości, ale ekstremistyczni duchowni sami pierwsi je naruszają.

Su'ad Fahd Al-Mo'ajel zaczyna swój artykuł od przypomnienia dziewiętnastowiecznego reformatora egipskiego (duchownego), który pojechał na konferencję do Paryża i powiedział po tej wizycie głośne (i zapewne wielu ludzi oburzające) zdanie: „Pojechałem na Zachód i zobaczyłem islam, ale [nie zobaczyłem] żadnych muzułmanów; wróciłem na Wschód i zobaczyłem muzułmanów, ale nie zobaczyłem islamu”.

Dziennikarka wyjaśnia, co ten duchowny chciał przez to

powiedzieć i jak bardzo odnosi się to również do współczesności. Píše, że to zdanie już wtedy dobrze pokazywało rzeczywistość, ale jest znacznie bardziej prawdziwe dziś, kiedy w większości krajów muzułmańskich obserwuje się masową korupcję wśród ludzi posiadających jakąkolwiek władzę, amoralne zachowania zwykłych ludzi i ogólne pomylenie wartości. Powodem tej degrengolady może być jej zdaniem działanie religijnych przywódców i zalew kazań sprzecznych z moralnością.

Prawie półtora wieku temu egipski duchowny zobaczył w niemuzułmańskim świecie ludzi szanujących prawdę, uczciwość, porządek i etykę pracy, czyli te wartości, do których poszanowania (podobno) wzywa islam. Piętnował muzułmanów, ale nie religię. Arabska dziennikarka píše: „Dzisiaj całe pokolenie zmaga się z trudnym do zrozumienia równaniem. W meczetach w krajach muzułmańskich odmawia się modlitwy, które zakazują niegodziwości i nagannych czynów, a kaznodzieje wzywają z każdej ambony, by bronić moralności, wartości i tolerancji. Niemniej korupcja i molestowanie seksualne szerzy się, a z niektórych muzułmańskich ambon i islamistycznych meczetów słyszymy okrzyki »Allah akbar!«, wykrzykiwane przez ekstremistyczne grupy, które cieszą się z mordów, masakr i zamachów bombowych dokonywanych na tych, których nazywają »niewiernymi«”.

Podobnie jak wielu chrześcijan, muzułmańska autorka ma wrażenie, że ludzie widzą dwie religie. Jedną wzywającą do braterstwa, przyzwoitości i tolerancji oraz drugą – kaznodziejów oskarżających wszystkich o herezję, wzywających do nienawiści i straszących karami boskimi za jej brak.

Przekonuje, że wszystkie religie monoteistyczne są etyczne (osobiście mam wiele wątpliwości co do tej opinii), a problem polega na tym, że moralność w islamskim świecie jest dekretowana przez orzeczenia duchownych, którzy uważają się za nieomylnych, a wiernych za istoty niezdolne do samodzielnych ocen moralnych. Jak píše, w tej sytuacji „intelekt znika,

zostają kajdany lojalności”.

Autorka ma wątpliwości, czy kary boskie odstraszą, zdumiewa ją, że Arabowie przeniesieni do zachodnich społeczeństw na ogół stoją posłusznie w kolejkach, przestrzegają przepisów ruchu drogowego, a nawet wyrzucają śmieci w wyznaczonych do tego miejscach. Ma wrażenie, że jednak lepiej powierzyć troskę o moralność władzom cywilnym, mieć jasne prawa i instytucje karzące za zachowania aspołeczne.

Rozumiem jej tęsknotę, dostrzegam również to, że nawet amoralność duchowych pasterzy jest stopniowalna, ale peregrynacja cudownej kopii Władysława Gomułki uświadamia mi, że władcy powierzający troskę o moralność kapłanom budzą uzasadnione obawy, a przed instrumentalnym wykorzystywaniem religii bronić się powinni również sami wierzący, bo inaczej społeczeństwu grozi moralna degrengolada.

Artykuł dziennikarki z dalekiego Kuwejtu przypomni mi dawno temu czytany tekst, który z wielkim trudem odszukałem. Był to wywiad z misjonarzem, księdzem Stanisławem Walczakiem, który podobnie jak arabska dziennikarka jest przekonany, że religia jest dobrem, ale powinna być dobrem ponadnarodowym, ponadpartyjnym i ponadpolitycznym, że przywłaszczanie religii dla celów politycznych jest dla niego nie do pomyślenia.

Czytając jego słowa rozumiałem go jako człowieka, chociaż historia religii powinna mu podpowiedzieć, że jest albo heretykiem, albo dziwakiem (co czasem na jedno wychodzi).

Zagniewany ksiądz mówił: „(...) powiem to potocznie, po ludzku: pojechali sobie na koniku Kościoła, żeby zdobyć władzę. Tak nie wolno robić. Nie wolno! Kościół jest wartością duchową. Działamy w każdym systemie politycznym, czy nas prześladują, czy nie. A tu chodzi o Europę. Komuś uderzyło do głowy, że – tak jak w czasach komunistycznych nas “uczono” – nagle niby Europa Zachodnia to jest jedna wielka zgnilizna. A Unia Europejska to nie jest unia wartości”.

Kiedy czytam kolejny fragment tej wypowiedzi mam wrażenie, że arabska dziennikarka i polski ksiądz mówią właściwie jednym głosem: „To są katolickie instytucje, które łożą! – mówi ksiądz Walczak. – Manipulują ludźmi! A nie wolno ludźmi manipulować, a już zwłaszcza w imieniu Kościoła. Niezależnie od tego, jak sprytnym i przebiegłym się jest, nie ma »wyższego« celu, który usprawiedliwiłaby nieprawdę, oczernianie, potwarz rzucaną na drugiego człowieka. Dlatego użyłem mocnego słowa – przeciwstawiając się tym strasznym potwarzom, które są tam rzucone. Stojące za tymi instytucjami środowiska, zasłaniając się autorytetem Kościoła i wiary katolickiej, skrzywdziły wielu niewinnych ludzi. I niszczą dalej. A my nie jesteśmy po to, by ludzi niszczyć. My, księża, nie jesteśmy po to, żeby trochę inaczej od nas myślącego, Bogu ducha winnego człowieka nazywać lewakiem”.

Ksiądz Walczak mówi wprost, że może sobie pozwolić na odwagę, ponieważ jako misjonarz po powrocie z Zambii uzgodnił, że będzie pod nadzorem niemieckiego biskupa, dając do zrozumienia, że krajowy biskup zapewne próbowałby jego swobodę słowa ograniczyć.

Możemy się długo zastanawiać nad pytaniem, ilu tak naprawdę jest takich księży, którzy jak on mówią, że nacjonalizm nie ma nic wspólnego ani z patriotyzmem, ani z chrześcijaństwem, że „nacjonalizm jest stanem emocjonalnym, który chce kochać nienawidząc”.

Dwa lata temu, po wezwaniu Kaczyńskiego do „obrony Kościoła za wszelką cenę” publicznie zaprotestowało 55 księży i kilkudziesięciu świeckich. Ta grupka to kropla w kapłańskim morzu, nic dziwnego, że Episkopat nie zwrócił na nią uwagi. Warto jednak przypomnieć, że ci księża pisali: „Jako ludzie wierzący, członkowie wspólnoty Kościoła, a także Polacy... kategorycznie sprzeciwiamy się próbie przedstawiania masowych społecznych protestów przeciw łamiącym prawo rządowi PiS jako ataku na Polskę i wiarę. Nie chcemy, by od świątyń odgrodził nas mur bojówek”.

Ostatnim etapem peregrynacji, który oglądałem, był Myszków, gdzie tłum, zwieziony z miasta i okolic skandował radośnie „Jarosław, Jarosław” nie myląc się ani razu i nie krzycząc „Wiesław, Wiesław”, bo przecież ludzie są świadomi i wiedzą już, że żyją w nowej Polsce. Kopia kłaniała się wdzięcznie, mówiąc, że lubi to swoje imię nad wszystko inne.

Czytałem co tam mówił towarzysz Jarosław i zastanawiałem się, czy był podczas tej peregrynacji cudownej kopii Władysława Gomułki chociaż jeden proboszcz, który postanowił popełnić kardynałny błąd i jeśli nie potępić, to chociaż zignorować?

Jak znam rację kapłańskiego stanu, to raczej wątpię. Brak okłasków jest w każdej religii czynem karałnym.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: StudioOpinii.pl